

# Informator krajoznawczy

NR 1 (14) (styczeń ) 2011



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze**  
**Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra**  
**Komisja Krajoznawcza**

W numerze:

- Wprowadzenie
- Rok 2011 Rokiem turystyki rodzinnej
- 30 lat Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych PTTK
- Wilkołaki – dzieci św. Mikołaja
- 25 lat miesięcznika „Na Szlaku”
- Kopalnia Węgla Brunatnego „Babina”
- „Smogorniak” w latach sześćdziesiątych

## Wprowadzenie

Tak, to już rok, jak ukazał się pierwszy numer naszego Informatora. W 13 numerach przedstawiałem fakty z życia naszej Komisji, naszego Oddziału i naszych wspólnych imprez organizowanych przez działaczy PTTK. Prezentowałem także wydarzenia z Polski, w których uczestniczyliśmy, czy też takie, które nas dotyczą. Mam nadzieję, że tekstami tymi wzbogaciłem choć w niewielkim stopniu Waszą wiedzę, drodzy Czytelnicy.



Zaczynamy nowy 2011 rok. Pod względem turystycznym zapowiada on się bardzo ciekawie. Ale na razie jest zima i martwy sezon. Dlatego w styczniowym numerze Informatora zamieszczam informacje o "Smogorniaku" w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Przybliżam historię Kopalni Węgla Brunatnego "Babina" i wyjaśniam kim są wilkołaki. Zachęcam do zapoznania się z działalnością Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, który obchodził 30-lecie swojego istnienia. A znany wszystkim miesięcznik wro-

clawski "Na Szlaku" będzie właśnie obchodził swoje 25 urodziny. Informuję także, że rok 2011 został ogłoszony Rokiem Turystyki Rodzinnej w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Życzę miłej lektury.  
- Krzysztof Tęcza

## Rok 2011 Rokiem Turystyki Rodzinnej

Zarząd Główny PTTK w dniu 16 października 2010 roku podjął uchwałę nr 143\XVII\2010 w sprawie ustanowienia roku 2011 Rokiem Turystyki Rodzinnej w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.

Zapewne odezwą się zaraz głosy mówiące o narzucaniu innym jakiś wydumanych spraw. Każdy powie, że to my sami powinniśmy decydować co jest dla nas głównym celem w turystyce i jak ma wyglądać realizacja tego celu. Ale nie można z tym się zgodzić. Turystyka rodzinna bowiem jest najważniejszym sposobem spędzania wolnego czasu jaki wymyślono. Niech mi ktoś powie, oczywiście ten kto posiada rodzinę, że nie miał nigdy dylematu: wyruszyć w trasę samemu czy zabrać ze sobą rodzinę, jaka ta by niebyła. Ile razy słyszeliśmy, po powrocie w wycieczki, czy to od małżonka, czy to od dzieci: Dlaczego nie zabrałeś nas. Przecież było tak fajnie. I prawie zawsze mają rację. Bo przecież można było wyruszyć w teren wspólnie całą grupą. Ba, można nawet było zabrać ze sobą swoich sąsiadów i znajomych. Oczywiście w takim wypadku musielibyśmy dokonać korekty trasy. Nie zawsze te zaplanowane są bezpieczne czy dostępne dla dzieci lub osób o słabszej kondycji. Ale to da się zrobić. Niestety często naszym kosztem. Kosztem naszych ambicji. Jednak gdy będziemy tak postępowali to na pewno rodzina pozwoli nam, od czasu do czasu, zrealizować swoje zachcianki. A wspólna wyprawa zawsze umacnia więzi pomiędzy jej uczestnikami, i gdy tymi uczestnikami są nasze dzieci, czy małżonek, wzmocnienie tych więzi jest ze wszech miar wskazane. Bo gdzież jak nie na wycieczce, zwłaszcza górskiej, stajemy przed różnymi wyzwaniem, o których nawet nie pomyślelibyśmy siedząc w domu. A właśnie podczas wspólnego poznawania, mamy wpływ na rozwój osobowości naszych pociech. Mamy wpływ na ich

późniejsze postawy. Gdy stale będziemy im pokazywać pozytywy takich wypraw oraz pozytywne zachowanie podczas spacerów, to możemy być niemal w 100% pewni, że wyrosną one na prawych obywateli, że będą czuli na otaczające nas piękno, że będą ciekawi historii jaka kryje się w każdym mijanym obiekcie. Że będą wreszcie ciekawi otaczającego ich świata, ciekawi jego przeszłości, i to co jest dla nas najważniejsze, że gdy zakosztują tego wszystkiego, to przekażą taki sposób życia swoim dzieciom. A gdy my już nie będziemy mogli czynnie uczestniczyć w życiu turystycznym, na pewno nie zapomną o nas i będą razem z nami choćby duchem, co też nie jest bez znaczenia dla osób o ograniczonej sprawności fizycznej, ale wciąż żywych i myślących. Wciąż ciekawych świata. Ludzi chcących aby ich pociechy dzieliły się z nimi swoimi osiągnięciami, bo to będzie sprawiać im radość i da pewność, że dobrze spełnili swój obowiązek wobec rodziny, jak i dla przyszłości krajoznawstwa.

Tak więc to, że rok 2011 ustanowiono Rokiem Turystyki Rodzinnej jest wielkim pozytywnym i świadczy o dojrzałości Koleżanek i Kolegów, którzy głosowali za tą uchwałą. Całym sercem popieramy tą uchwałę i jako krajoznawcy w pełni się z nią utożsamiamy.

### **30 lat Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych PTTK**

W roku 2010 minęło 30 lat jak powstał Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych. Zebranie założycielskie miało miejsce w Poznaniu 5 marca 1980 roku. Właściwie myśl utworzenia klubu jest jeszcze starsza. Były nawet wcześniejsze spotkania, podczas których rozmawiano o tym. Jednak oficjalna data to rok 1980.

Niejednym powie, nie ma się czym ekscytować. Klub jak klub. I tu właśnie pomyliłby się. Bardzo by się pomylił. Jest to właściwie jedyny taki klub w Polsce. Chociaż jego członkowie to koledzy jeszcze z lat szkolnych, to jednak prezentują różne podejście do krajoznawstwa. Większość z nich wyraża je w produkowaniu (nie ma w tym słowie nic obraźliwego) książek, przewodników, folderów, artykułów itp. Ale są i tacy których warsztatem jest film czy różnego rodzaju wystawy. A sam Klub jako taki, jest organizatorem różnych imprez krajoznawczych. Oczywiście poprzez swoich członków. Takimi sztandarowymi imprezami organizowanymi przez Klub są Fora Publicystów Krajoznawczych i Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej. A to już są imprezy rozpoznawalne na tle wszystkich podobnych w całym kraju. Bo chyba nikt nie zaryzykuje stwierdzenia, iż są to imprezy mierne. Nawet mnie przez myśl by coś takiego nie przeszło. Zwłaszcza, że uczestniczę w Forach prawie od

samego początku i wiem jaką one przedstawiają wartość dla każdego krajoznawcy, który zostanie na nie zaproszony. Nie dość, że zwiedza się obiekty często niedostępne dla przeciętnego człowieka to jeszcze wynosi się z tych imprez wiele informacji fachowych. No może ostatnio trochę mniej ale na początku było to zdumiewające.

Przyznam, że najpierw myślałem o napisaniu kilku tradycyjnych słów o, chyba mogę tak powiedzieć, moich Kolegach (z niektórymi przez te lata zaprzyjaźniłem się), jednak przez długi czas nie mogłem zebrać się i usiąść do pisania. Bo jak mam ich przedstawić. Przecież oni naprawdę są wyjątkowi w swoich działaniach, i choćby z tego powodu nie wypada pisać o nich jak o przeciętnych krajoznawcach. Ale z drugiej strony nie mogę ich wychwalać, bo to niezdrowe i może przynieść niezamierzony efekt. Gdy zdecydowałem się w końcu na napisanie tych kilku słów miałem okazję spotkać się z niektórymi z nich i porozmawiać o ich początkach. O tym jak próbowali realizować swoje pomysły. Dowiedziałem się wówczas wielu ciekawych szczegółów, które spowodowały zmianę mojego zapatrywania na ich działalność. Okazało się, że oni również, na początku swojej drogi, musieli tak jak i inni, walczyć by wybić się i zostać zauważonymi. Czyli swoje osiągnięcia zawdzięczają ciężkiej, pełnej poświęceń i wyrzeczeń pracy. I tak jak my wszyscy, z trudem przedzierałi się przez mur obojętności a wręcz niechęci. Nieraz musieli iść na kompromisy, by osiągnąć chociaż częściowo swój cel. Dlatego nie wiem jak inni, ale ja osobiście bardzo się cieszę, że przez tak długi okres czasu realizują oni wciąż nowe pomysły. Bo dzięki temu mam z kogo brać przykład. Tym bardziej, iż w kontaktach prywatnych, gdy spotykamy się nieraz zupełnie niespodziewanie, zawsze mogę liczyć na ciekawą rozmowę, czy gdy tego potrzebuję, rady przy realizacji swoich pomysłów.

Postanowiłem zatem, że nie będę przytaczał tutaj żadnych konkretnych, ale Szanowni Koledzy, że wymienię tylko kilku: Paweł Anders, Witold Gostyński, Bogdan Kucharski, Włodzimierz Łęcki, Piotr Maluśkiewicz, Jerzy Sobczak, Zbigniew Szmidt; powiem tylko jedno: to właśnie dzięki takim jak Wy, dzięki Waszym postawom i poczynaniom, tacy jak ja, nie tylko mają z kogo brać przykład, ale dzięki Wam, dzięki temu, że jesteście, możemy powoli mówić, że jesteśmy krajoznawcami. I za to Wam dziękuję. I chciałbym byście obchodzili w tym gronie jeszcze niejedną okrągły jubileusz.

### **Zjawy i strachy polskie - Wilkołaki - dzieci św. Mikołaja**

Wilkołaki to istoty demoniczne znane jeszcze przed naszą erą. Są to ludzie przemieniający się co pewien czas w wilki, lub też zamieniani w

wilki przez złego czarownika. Najstarsza informacja o wierze w wilkołaki na ziemiach Polski pochodzi z XVI wieku, gdy złapano człowieka, który przemieniał się ponoć dwa razy w roku w wilka. Wilkołak był nazywany również wilkołkiem i przybierał różne formy wilkołactwa. Była to umiejętność przemieniania się określonych ludzi w wilki oraz istniały dusze ludzkie pokutujące pod postacią wilków.

Pierwszą formę posiadali tylko nieliczni ludzie, głównie czarownicy lub czarownice. Czasem jednak byli to owczarze. Ludzie ci potrafili przemieniać się w ściśle określonym dniu. Najczęściej były to święta: Bożego Narodzenia, Trzech Króli, Wielkiej Nocy, Bożego Ciała. Potrafili jednak także przemieniać się na każde życzenie. Była to niejednokrotnie długa i ciężka praca. Znana była czarownica, która aby przemienić się w wilka szła do lasu, gdzie obiegała dookoła magiczne drzewa. Czyniła to po siedem razy przy każdym z nich, a drzew tych również było siedem. Na dokładkę musiała przy każdym odmawiać różne czary. Trwało to tak długo, ponieważ każde drzewo przemieniało inną część ciała. Gdy czasami przytrafiło się, że człowiek zabił wilkołaka, jego zwłoki powracały do swojej ludzkiej postaci. Człowiek przemieniał się też w wilka bez swojej woli. Miało to miejsce u tych, których rodzice chrzestni nie dopilnowali należycie ceremonii chrztu, dopuszczając do tego, aby ich dusza nie została wyświęcona. Posiadali oni tzw. wilczą duszę.

Druga forma wilkołactwa, a więc zamienianie innych w wilki, była domeną złych czarowników lub owczarzy. Zamieniali oni na przykład całe orszaki weselne w stado wilków. Czynili tak często dlatego, że nie zostali zaproszeni na wesele. Były też przypadki zamiany pojedynczych osób, przeważnie zdradliwych kochanków. Osoby te po pewnym czasie przywracano do normalnej postaci. W czasie wcielenia były one zupełnie niegroźne dla otoczenia. Nie dość, że nie napadały na nikogo, to jeszcze były bardzo bojaźliwe.

W przeciwieństwie do tej grupy następną formą wilkołactwa, czyli pokutująca po śmierci złego człowieka jego dusza (przybrana w kształcie wilka), była najgroźniejsza dla ludzi. Takie osobniki atakowały i zagryzały każdego śmiałka, który znalazł się w lesie. Ich ulubionym zajęciem było wystawianie się na strzał z bliska myśliwym. Ci pewni swej celności spokojnie składali się i oddawali strzał. Dopiero wtedy ogarniało ich prawdziwe przerażenie. Kule bowiem nie robiły wilkowi krzywdy. Pojmowali wówczas, że mają do czynienia z wilkołakiem. Było już jednak za późno. Stworzenie takiego można było zabić tylko kulą (najlepiej srebrną), odlaną w świeconej wodzie.

Tak jak wszyscy i wilkołaki miały swojego patrona. Był nim św. Mikołaj. Władał on nie tylko wilkołakami, ale także zwykłymi wilkami. Św. Mi-

kołaj był również patronem małych dzieci i dlatego bronił je przed napaścią ze strony rodu wilczego, pozwalając napastować tylko złych ludzi.

## **25 lat miesięcznika "Na Szlaku"**

W lutym 2010 roku miesięcznik "Na Szlaku", wydawany we Wrocławiu, doczekał się swoich 25 urodzin. Wydawcą tego ciekawego pisma jest Oddział Wrocławski Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. A jego redaktorem naczelnym Krzysztof R. Mazurski. Pierwszy numer ukazał się w 1987 roku i był, tak jak wszystkie tego typu gazetki, drukowany w wersji papierowej, w której zamieszczano w ramach oszczędności zdjęcia czarno-białe. Napisałem tutaj gazetka, ale nie jest to sformowanie obraźliwe. Tak to wówczas wyglądało. Powoli, dzięki ciężkiej pracy, pismo rozwijało się, i ukazywało coraz częściej i regularnie. A tematyka pisma powoli ewoluowała do tego co widzimy dzisiaj. I mimo, że wszyscy zaangażowani w wydawanie pisma pracowali społecznie, redakcja zdobywała coraz to więcej ciekawych tekstów. A zamieszczali tu swoje prace tacy koledzy jak: Tomasz Kowalik, Aleksander Lwów, Romuald M. Łuczyński, Marek Staffa, Jacek Potocki, Jacek Kolbuszewski, Waldemar Brygier. Nie będę wymieniał więcej nazwisk bo zabrakłoby miejsca. Ale nie ma chyba znanego w kręgach krajoznawczych nazwiska, które nie zaistniałoby na stronach miesięcznika.

Sam, stawiając swoje pierwsze kroki jako krajoznawca, natknąłem się na to czasopismo prawie na początku jego istnienia. A w 1989 roku dołączyłem do grona autorów publikujących w "Na Szlaku". Cieszyło mnie wówczas, że mogę zamieszczać swoje teksty obok tekstów uznanych już krajoznawców. Miesięcznik ten miał już wtedy ugruntowaną pozycję i był chętnie czytany przez turystów. Chociaż nie było go wcale łatwo zdobyć, zwłaszcza dla ludzi mieszkających z dala od Wrocławia.

Niestety pod koniec 2005 roku, z powodu trudności finansowych, ukazał się ostatni numer papierowy pisma. Na szczęście w 2006 roku, głównie dzięki Andrzejowi Rumińskiemu, doprowadzono do ukazania się pierwszego numeru internetowego. I od tej pory wszystko układało się już jak najlepiej. Zwiększyła się dostępność do miesięcznika, który obecnie wychodzi bardzo regularnie. Pismo to można dzisiaj śmiało uznać za skarbnicę wiadomości. Wiadomości zarówno o turystyce, o krajoznawstwie, ale także wiadomości o życiu naszego Towarzystwa. Jest to też miejsce, w którym dokumentuje się ważne wydarzenia w turystyce. A więc, po latach, na podstawie zamieszczanych tutaj tekstów, nasi następcy będą mogli dowiedzieć się jak wyglądała turystyka i na jakim poziomie było krajoznawstwo w dzisiejszych

czasach. Tak samo jak my dowiadujemy się takich informacji z "Wierchów" czy "Ziemi".

Dlatego Szanowni Koledzy życzę Wam aby te porównania jakie uczyniłem powyżej nie były tylko czczym gadaniem i by w przyszłości tak Was właśnie postrzegano.

### **Kopalnia Węgla Brunatnego "Babina"**

KWB "Babina" w Łęknicy koło Żar przechodziła różne koleje losu. Początkowo szyb "Babina" składał się z trzech odrębnych jednostek (pól) należących do różnych towarzystw niemieckich. Wszystkie one działały niezależnie od siebie. Właścicielem szybu "Babina" (Grube "Babina") był Graf von Arnim'sche Weldgutstiftung, zaś dzierżawcą Babina Braunkohlenverwertung GmbH Muscau O. L. Pierwszy węgiel wydobyto tutaj w roku 1922. W latach 1935-39 wydobywanie ustabilizowało się na poziomie około 225 tysięcy ton rocznie (z odbudowy podziemnej). Jednocześnie cztery czynne prasy wytwarzały 75 tysięcy 500 ton brykietów. Pracowało tam wówczas 208 pracowników, w tym 14 techniczno - administracyjnych. W eksploatacji były upadowe "O", I, II, III, IV. Jednak na upadowych "O" i III wybieranie węgla zakończono już w roku 1943. Trzeba tutaj nadmienić, że węgiel ten wykazywał skłonności do samozapłonu, co było znacznym utrudnieniem podczas eksploatacji podziemnej.

Kolejna jednostka to "Pole Środkowe", dawniej Tschepelner Braunkohlengruben. Początkowo jej właścicielem był Tschepelner Werke Aktiengesellschaft in Birkenstadt Kreis Rothenburg. Tutaj wydobywanie rozpoczęto dużo wcześniej, bo w roku 1874, osiągając przed II wojną światową około 334 tysiące ton rocznie. W okresie tym węgiel uzyskiwano z odbudowy odkrywkowej i podziemnej (czynna była odkrywka i dwie upadowe). Załoga liczyła 416 osób razem z 11 pracownikami umysłowo-technicznymi i 17 administracyjnymi. Z obowiązku podam jeszcze, że do wspomnianego wyżej towarzystwa należała także elektrownia i cegielnia. Oba te zakłady uległy zniszczeniu podczas działań wojennych.

Trzecia, a zarazem ostatnia jednostka to "Pole Północne" (Grube "Victor"), dawna własność Grube Victor GmbH in Triebel. Wydobywanie węgla rozpoczęto tutaj w roku 1898. Przed II wojną osiągnęło ono rocznie około 110 tysięcy ton. Eksploatację prowadzono zarówno z odkrywki jak i jednej upadowej (wydobywanie głębinowe). Na 100 pracujących w niej osób w administracji zatrudniano 5.

W latach wojny 1939-45 pracowali tutaj Polacy przywiezieni na roboty przymusowe. I tak na szybie "Babina" było ich 22, a na "Polu Środkowym" około 80.

Aby celowe było wydobywanie węgla musieli być jego odbiorcy. W tym wypadku węgiel

odbierała elektrownia w Nowych Czaplach, zakłady ceramiczne, huty szkła oraz inne okoliczne obiekty przemysłowe, czy wreszcie ludność tu zamieszkała.

W październiku 1945 roku powstało w Żarach Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego, któremu podlegały następujące kopalnie: Lubań, Kaławsk, Henryk, Maria, Babina, Smogóry, Sieniawa, Konin, Turów. Zjednoczenie objęło również swoim zasięgiem brykietownię: Lubań, Babina, Smogóry i Konin oraz kilka innych zakładów. W tym też czasie podjęto prace potrzebne do uruchomienia kopalni "Babina", "Henryk" i "Maria". A trzeba wiedzieć, że tereny wokół tych kopalń były silnie zaminowane, upadowe przeważnie zatopione, zabudowania w większości spalone. Brakowało zarówno materiałów budowlanych jak i rąk do pracy. Nie było połączenia kolejowego ani telefonicznego. Jedynym środkiem transportu jaki się wówczas nadawał do wykorzystania był samochód ciężarowy "Opel-Blitz". A żeby nie były to puste słowa podam, że podczas prac oczyszczających na terenie kopalni "Babina" zginęło kilku pracowników rozerwanych przez miny. Dzięki jednak ich poświęceniu i pracy całej załogi pierwsze tony węgla wydobyto już pod koniec 1945 roku. Początkowo pracowali tutaj zarówno Niemcy jak i Polacy. Później się to zmieniło. W roku 1946 połączono kierownictwa grup organizacyjnych szybu "Babina" i "Pola Środkowego". Powstał w ten sposób nowy zakład o nazwie "Babina" zatrudniający około 430 pracowników. Ponieważ jednak nie było komunikacji kolejowej wydobyty węgiel składowano w tamtym roku na hałdy. Oprócz wydobywania z upadowych II i III-B prowadzono także prace przygotowawcze na starej odkrywce w Czaplach, gdzie pierwszy węgiel wydobyto już w roku następnym. W roku 1950 wyczerpano złoża na odkrywce. Wcześniej jednak, po uprzednim odwodnieniu, uruchomiono inne upadowe. Rozpoczęto również wydobywanie węgla na odkrywce "Pole Środkowe" (1947). W roku 1949 rozpoczęto zdejmowanie nadkładu oraz eksploatację węgla na odkrywce "A". Rok później zakończono roboty na "Polu Środkowym", a w roku 1950 rozpoczęto prace wiertnicze mające na celu rozeznanie i udokumentowanie złoża "Łuku Mużakowskiego".

Właściwie powinienem nieco wrócić, gdyż jak dotąd nie przedstawiłem jeszcze rysu geologicznego terenu, na którym jest usytuowana kopalnia "Babina". Złoże węgla występowało tutaj w strefie sfałdowań "Łuku Mużakowskiego" o kształcie rozwartej podkowy o długości 40 kilometrów a szerokości od 3 do 6 km. Miąższość pokładu węglowego, uformowanego około 30 milionów lat temu, wynosiła średnio 10 metrów. Głębokość zalegania pokładu wahała się od 1 metra na wychodzie do 150 metrów w partiach centralnych. Obliczone zasoby, bez zasobów wyeksploatowa-

nych do roku 1960, oczywiście w polskiej części "Łuku", wynosiły około 100 milionów ton (do głębokości 50 metrów).

Podam tu od razu, że złoża eksploatowane przez szyb "Henryk" (jeszcze o nim nie pisałem) zwane "Zaburzeniem Żarskim" to wschodnie przedłużenie "Łuku". Występujący w nim pokład węgla brunatnego o miąższości średnio 4 metry, był rozczłonkowany na 35 wąskich i długich łusek - synklin o szerokości 120-200 metrów. Głębokość załęgania pokładu wahała się od pół metra na wychodach do siedmiu i pół metra w partiach osiowych łuski. Tutaj zasoby obliczono na około 10 milionów ton, również licząc bez zasobów wyeksploatowanych do roku 1960. Wspomnę tylko, iż szyb "Maria" (także nie wspominałem o nim do tej pory) służył do wydobywania węgla leżącego na głębokości od 3 do 4 metrów. Piszę służył ponieważ złożo zostało wyeksploatowane w roku 1959.

Pora już wyjaśnić co mają wspólnego z „Babina” szyby „Henryk” oraz „Maria”. Otóż szyby te jako odrębne kopalnie podlegały w latach 1945-50 (do maja) Zjednoczeniu Przemysłu Węgla Brunatnego w Żarach. W roku 1950 ZPWB przeniesiono do Wrocławia, a kopalnie wchodzące w jego skład stały się przedsiębiorstwami samodzielными. Wówczas to powstały kopalnie „Henryk – Maria” i „Babina”. Dyrekcja tej pierwszej miała siedzibę w Mirosławicach Górnych, a drugiej w Łęknicy.

Wróćmy może jeszcze do czasów przedwojennych. Kopalnia „Henryk” – dawniej „Augusta” – była własnością firmy Braunkohlengrube „Augusta” GmbH w Żarach. Początkowo było to kilka szybów położonych na terenach przyległych do wsi Olbrachtów w powiecie Żary. Początki wydobywania sięgają 1875 roku, jednak na większą skalę prowadzono tu eksploatację dopiero po roku 1911. Do 1945 roku uruchomiono szyb „Albrecht” (późniejszy szyb X), „Minna” oraz „Scharf VI” (szyb IX). Oprócz tego do kopalni „Augusta” należały szyby „Teresa” (szyb VI i VII) położone na gruntach przyległych do gromady Mirosławice Dolne. Szyby „Teresa” głębokie na 30 metrów, o średnim dziennym wydobywaniu 100 ton, czynne były od roku 1933. Natomiast wszystkie wyżej przedstawione miały głębokość 30-120 metrów, a średnie z nich wydobywanie wynosiło około 80 ton na dobę.

W latach późniejszych, to jest w 1932-44 uruchomiono tu (w Kunicach Żarskich) szyby I, II, III, IV, V, VIII, IX, X oraz „Qvos”. Eksploatację szybów VI i VIII zakończono w roku 1945. W skład kopalni „Henryk” (tej powojennej) wchodziła kopalnia „Konrad” podlegająca kiedyś przedsiębiorstwu Gewerkschaft Conradigrube Conradi Pachtfeld-Niederhartmannsdorf. Po wojnie kopalnia „Konrad” dysponowała zespołem szybów położonych w rejonie miejscowości Witoszyn (Twardowice) koło Żagania. Mimo, że nadanie pola górn-

czego kopalni miało miejsce w roku 1877 to wydobywanie rozpoczęto dopiero przed rokiem 1910. Początkowo część pola górniczego była dzierżawiona przez Waltera Otto – właściciela cegielni Twardowice. Trzeba bowiem wiedzieć, że cały ówczesny urobek węgla był zużywany przez tą właśnie cegielnię. W roku 1930 wydobywanie roczne wyniosło tutaj 2 tysiące 900 ton. W roku 1941 rozpoczęto wydobywanie na ostatnim szybie. Zakończono je w roku 1951. Według przekazów w latach 1918-39 eksploatowano złoża w miejscowości Kunice Żarskie. Jednak historia tego wydobywania nie jest dobrze znana. Aby zakończyć muszę jeszcze wspomnieć o elektrowni „Łoza” odbierającej później część urobku z kopalni oraz brykietowni.

Kopalnia „Maria”, dawna „Emma”, była własnością firmy Gewerkschaft „Emma” Braunkohlengrube w Zielonej Górze. Eksploatowała ona tereny na gruntach gromady Nieciecz i Bielice w powiecie Kożuchów. Początkowo węgiel wydobywano systemem odkrywkowym (od roku 1921), a następnie głębinowym, poprzez szyby „Julius” i „Kurz Gustav” o głębokości 23 metrów. W roku 1944 udostępniono szybem „Barbara” o głębokości 29 metrów nowe złożo. Koniec eksploatacji w tym szybie nastąpił w lipcu 1954 roku. Wydobywany przez tą kopalnię węgiel brunatny był wykorzystywany zarówno na potrzeby okolicznej ludności jak i przez zakłady przemysłowe z Kożuchowa i Nowej Soli. W miejscowości Słone niedaleko Zielonej Góry eksploatowano złożo na potrzeby miejscowej elektrowni aż do przełomu lat 1948-49.

Ale przejdźmy teraz do okresu po II wojnie światowej, kiedy to uruchomiono ponownie kopalnię „Henryk”. Roboty górniczo-eksploatacyjne prowadzono tutaj, do ustania działań wojennych, na upadowych, I, II, III, IV, V, VII, IX oraz na szybach X, XI, „Konrad”, XIII, XIV, XV. Prace te były bardzo uciążliwe, gdyż oprócz dużych odległości pomiędzy polami wiele trudności nastęczało nieregularne załęganie pokładu węglowego, ciśnienie górotworu oraz wylewy kurzawek. Dlatego też postawiono sobie wówczas za cel szybkie wyeksploatowanie najbardziej oddalonych upadowych i szybków, tak aby skoncentrować roboty na jednym rejonie. Może do wspomnianych tu trudności dorzucę jeszcze pożar szybu VII („Teresa”) w roku 1945.

Jeśli chodzi o prace przy uruchamianiu kopalni „Maria” to przebiegały one nieco łagodniej, co nieznaczny że zupełnie bez kłopotów. We wrześniu 1946 roku odwodniono zatopiony szyb „Barbara”. W marcu następnego roku miała miejsce powódź grożąca ponownemu zatopieniu tego szybu. Szyb „Barbara” w ogóle miał „szczęście” do wody. W lutym 1949 roku nastąpił w nim silny wylew kurzawki ze spągu chodnika wodnego. Rok

później rozpoczęto budowę upadowej zwanej „łańcuchówką”. Ponieważ w latach 1950-52 kopalnie „Henryk-Maria” i „Babina” miały duże trudności zaopatrzeniowe, finansowe, organizacyjne, a nawet braki w obsadzie, regularnie nie wykonywały planów wydobywania. Dlatego też w roku 1952 połączono je w jedno przedsiębiorstwo o nazwie Kopalnia Węgla Brunatnego „Przyjaźń Narodów” z dyrekcją w Żarach. Podjęto wówczas prace zmierzające do ustabilizowania załogi oraz procesu wydobywczego. Zbudowano więc odpowiednią bazę produkcyjną co pozwoliło na zabezpieczenie planowanego wydobywania węgla i produkcję brykietów. Nie będę tu wyliczał corocznego wydobywania węgla, bo nie o to chodzi. Niemniej muszę stwierdzić, że było ono różne. Wpływ na to miało wiele czynników. Ale najważniejsze z nich to wyeksploatowanie poszczególnych złóż i zakończenie działalności eksploatacyjnej na niektórych upadowych i odkrywce. W związku z takim stanem rzeczy budowano i oddawano do ruchu nowe obiekty.

Z późniejszych lat należy odnotować takie wydarzenia jak zatopienie bądź podtopienie upadowych XXII, XXIV, XXVI, XXVIII na szybie „Henryk”. Było to wynikiem nadmiaru wody pochodzącej z opadów atmosferycznych mających miejsce w dniach 27-30 maja 1967 roku. Akcję przeciwpowodziową rozpoczęto natychmiast. Oprócz pracowników kopalni udział w niej brali żołnierze Wojska Polskiego oraz oddziały straży pożarnej. W drugim półroczu 1961 roku przeprowadzono próby produkcji brykietów przystosowanych do potrzeb przemysłu szklarskiego. W roku 1962, w związku z pomyślnymi wynikami tych prób, wprowadzono ciągłą produkcję brykietów zwanych połówkami. Miało to miejsce 10 maja. Był to asortyment nie produkowany do tej pory nigdzie w kraju.

Tak jak w szybie „Babina” prace utrudniały liczne kurzawki, tak na odkrywce „Czaple II” ciężka sytuacja wytworzyła się w październiku 1962 roku na skutek obsuwu skarpy nadkładowej. W dniu 27 marca 1964 roku, po długotrwałych opadach atmosferycznych, nastąpiło podtopienie „filara słonecznego” na upadowej VI oraz obsuw skarpy nad wyrobiskiem. Nieco ponad miesiąc wcześniej na odkrywce „C” nastąpił obsuw mas spągowych (na odcinku 50 metrów), których część zsunęła się na odkryty węgiel – przysypując go. Mimo to 21 lipca 1946 roku nastąpiło oficjalne przekazanie do ruchu nowo wybudowanej odkrywki „C”.

W roku 20-lecia kopalni, to jest w 1965, wydobywanie z szybu „Henryk” oparte było na 7 upadowych. Na szybie „Babina” eksploatowano odkrywkę „C” i dwie upadowe. 1 czerwca zdecydowano o likwidacji szybu „Henryk”. Postanowiono, że jego eksploatacja zostanie zakończona w

pierwszym kwartale następnego roku. Stało się tak 30 kwietnia 1966 roku. Z tym, że maszyny i urządzenia demontowano do początku roku 1967. Z okazji jubileuszu wydano znaczek okolicznościowy oraz monografie kopalni.

W związku z likwidacją szybu „Henryk” i skoncentrowaniem wydobywania na szybie „Babina” („Przyjaźń Narodów”) przeniesiono dyrekcję z Żar do Łęknicy. Ponieważ wciąż pogarszała się zdolność produkcyjna zakładu, ułożono program utrzymania zdolności produkcyjnej w latach 1966-70. Wprowadzono też do ruchu zwałowarkę oraz dokonano różnych cięć oszczędnościowych. W 1967 roku, w związku z brakiem zbytu, ograniczono nieco wydobywanie. Kolejne zmniejszenie wydobywania węgla nastąpiło po kilku obsunięciach skarp nadkładowych. 30 stycznia, wskutek zerwania liny w zwałowarce i przerw w dostawie prądu, zostały podtopione wyrobiska upadowej VIII i IX. Natomiast 14 listopada wybuchł pożar na brykietowni, który objął swym zabiegiem suszarnię, chłodnię, ślimak, cyklon i przewody odpylające.

Rok 1968 był, mimo wykonania planu produkcji, bardzo trudny. Wystąpiły liczne obsuwy skarp nadkładowych. Na dole wprowadzono zmechanizowaną odstawę przodkową przy pomocy krótkich przenośników zgrzeblowych. 21 maja na upadowej VIII powstał pożar, który ugaszono dopiero po dwóch dniach. Wcześniej, bo 5 lutego zakończono eksploatację węgla na odkrywce „C”. Łącznie w okresie 1963-68 z odkrywki tej wydobyto 1 milion 108 tysięcy 468 ton węgla.

Kolejne większe klęski miały miejsce w roku 1970. W tym samym roku uruchomiono sprzedaż drobnicową oraz dostawy węgla dla brykietowni „Kaławsk”. 3 maja ogień z pola pożarowego upadowej VIII przedostał się do czynnych wyrobisk. Wstrzymano wówczas wszelkie roboty górnicze w tym rejonie. Prowadzono jedynie akcje ratowniczą.

Z okazji jubileuszu 25-lecia kopalni wydano medal okolicznościowy oraz urządzono sale historii.

Ponieważ działalność górnicza nie może trwać wiecznie, po wyeksploatowaniu złoża podjęto decyzję o zaprzestaniu działalności produkcyjnej z dniem 31 grudnia 1973 roku. W związku z tym 28 grudnia odbyła się ostatnia Konferencja Samorządu Robotniczego. Podziękowano wówczas wszystkim za wspólną pracę. Tak więc kopalnia „Babina”, jednoczona i dzielona, zmieniająca nazwy, po 28 latach wydobywania węgla (w okresie powojennym) przestała istnieć. W czasie jej istnienia wydarzyło się kilka wypadków śmiertelnych, ale tylko jeden był spowodowany zarwaniem się stropu.

W roku 1973 zamknięto pewien rozdział w historii związanej z wydobywaniem węgla brunatnego w rejonie Żar. A mimo, iż przedstawione kopalnie

były niewielkie, w porównaniu np. do „Turowa”, to ich praca była nie tylko ciekawa i warta poznania, ale bardzo ważna dla wszystkich mieszkających na tych ziemiach. Ciekawa zaś przede wszystkim dlatego, że wszyscy przyzwyczailiśmy się do wielkich odkrywek. A tym czasem nie tak dawno temu węgiel brunatny wydobywano metodą głębinową. Na koniec muszę podać jeszcze, że wszystkie informacje jakie podałem pochodzą głównie z kronik kopalnianych, które po ich zlikwidowaniu przekazano do kopalni „Turów” oraz są one wynikiem licznych rozmów jakie przeprowadziłem z ludźmi kiedyś tam pracującymi.

### **"Smogorniak" w latach sześćdziesiątych**

Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale początkowo chatka górską "Smogorniak" posiadała dwie izby oraz dobudówkę (drewutnię) i zadaszenie nad wejściem. Wokół niej rosły tak duże drzewa, że trudno było ją wypatrzyć nawet z tak niewielkiej odległości, jak od Srebrnego Potoku. Początkowo, to znaczy pod koniec 1958 roku, ściągnięto tutaj podstawowe wyposażenie konieczne w tego typu obiekcie. Później zaczęto organizować różnego rodzaju prace mające na celu ulepszenia czy naprawy. Pierwsze takie prace (według zachowanych dokumentów) zaplanowano na maj 1959 r. Miała to być między innymi budowa śmietnika i reperacja ścian drewutni. Przepracowano wówczas 51 godzin, wyliczając wartość tej pracy na 270 złotych. Z 22 osób przebywających w chatce można wymienić z nazwiska: Kazimierza Krawczyka, T. Śmieszko, Stanisława Raźniewskiego, Egona Myśliwca, Ludwisiaków, Razowskich, Urbanów. Na początku maja, dzięki resztkom śniegu, odbyto kilka treningów narciarskich, zakłóconych jedynie pierwszymi majowymi deszczami.

W czerwcu, oprócz prac porządkowych, wykonano uszczelnienia oraz naprawy sufitu, a także kanał ściekowy. W kolejnych miesiącach wykonano: w lipcu - reperację dachu drewutni, uszczelnienia poddasza, naprawę wodociągu (właśnie wtedy ktoś dokonał włamania); w sierpniu zbudowano powyżej chatki mostek oraz naprawiono częściowo dach. We wrześniu dokonano naprawy dachu na budynku głównym oraz na narciarni. W październiku przyniesiono glinę i doprowadzono przewód kominowy do pieca w drugiej izbie. Później wstawiono szyby, uszczelniono komin, obito ściany papą oraz wykonano wiele prac porządkowych i zabezpieczających. W sumie w okresie od maja 1959 do września 1960 roku w chatce przebywało ponad 260 osób (oczywiście w poszczególnych miesiącach powtarzali się często ci sami). Wykonali oni 400 godzin pracy wycenianej wówczas na sumę 2055 złotych. Był to dość duży wkład pracy, do wykonania której przecież nikt nikogo nie zmuszał.

Po 1960 roku zaprzestano tak zorganizowanej działalności. Dopiero po prawie 10 latach ponownie zaczęto dbać o chatkę. A kroniki zaczynają odnotowywać nowo wykonane prace już w sierpniu 1968 r. Zaczęto, jak poprzednio, od prac porządkowych i wstawienia powybijanych szyb. Po raz pierwszy dotarto do "Smogorniaka" nową drogą od strony Podgórzyna (J. Dziewoński). Jeszcze w tym samym roku naprawiono ścieżkę wiodącą do strumyka (wykonano również poręcze), uszczelniono szpary, wykonano ławki i stoły. Już wkrótce, bo w noc sylwestrową, okazało się, jak bardzo przydatne było wykonanie uszczelnień za pomocą mchu. Mimo iż na zewnątrz grubość śniegu wynosiła od 1,5 do 3 metrów, a mróz był niesamowity, to temperatura wewnątrz była prawie pokojowa. Oczywiście podczas palenia w piecu, parzono na nim herbatkę ze śniegu, gdyż do strumienia nie było już dostępu. A 15.08.1970 r. nastąpiło nie lada wydarzenie. Chatkę zaszczylił swoją obecnością dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego, Franciszek Rudzki, wraz z leśniczym i drwalem. Niestety, w 1971 r. trzeba było zwracać niektórym turystom uwagę, że góry to nie miejsce na libacje alkoholowe.

W październiku dostarczono 24 sztuki materacy i 16 kołder. Z drogi, gdzie je zrzucono, przetransportowali je do chatki Bogusław Mazurek, Jan Dziewoński, Andrzej Szwarz i Jan Smoliński. W wolnej chwili ochotnicy na czele z J. Cichockim, oczyścili szlak zielony (Pielgrzymy - Kocioł Smorgoni) z wiatrołomów. W tym też czasie powieszono w chatce tabliczkę z napisem: "Palenie wzbronione" i zaczęto ścigać tych, którzy naruszali ten zakaz. W okresie tym przebywali tutaj również uczestnicy rajdów narciarsko-piesznych organizowanych przez koło PTTK przy Fabryce Maszyn Papierniczych. Niestety, coraz mniejsze zaangażowanie społeczników i coraz większe zainteresowanie chatką pseudo-turystów przynosi wiele złego. Coraz częściej urządzano tam "zabawy", po których chatka zaczynała chylić się ku upadkowi. Stałe ujawniały się nowe usterki, których nikt nie naprawiał. Na szczęście jednak wkrótce, bo w 1977 r., obiekt przechodzi w ręce Straży Ochrony Przyrody i tym samym zostaje uratowany od niechybnej zagłady, jaka go czekała.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra – styczeń 2011 Tekst, redakcja, zdjęcia - Krzysztof Tęcza. Pomoc techniczna: Andrzej Mateusiak Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl
--